

tu jednak w materię spraw nader delikatnych, w których kryteria ilościowe nie mają znaczenia. Czasami jedno krótkie spotkanie z kimś potrafi zmienić całe życie. Dlatego mogę o sobie powiedzieć, że te nieczęste kontakty z Profesor Pawłowską ukształtowały mnie w stopniu znaczącym. Bez nich nie tylko moje życie toczyłoby się inaczej, ale też ja sam byłbym pewnie kimś innym niż jestem.

BRONISŁAWA KOPCZYŃSKA-JAWORSKA

Chciałam powiedzieć, że niestety byłam za stara, żeby chodzić na zajęcia Pani Profesor. Pamiętam Ją jako koleżankę na radach wydziału, na jakichs zebraniach uniwersyteckich. Czasem spotykałyśmy się w plenerze w czasie naszych wakacji w Zakopanem czy gdzie indziej. Była to osoba niezwykle urocza, która umiała nawiązać kontakt właściwie z każdym. Poza tym, że miała bardzo piękne oczy, cechowała Ją zawsze taka koncentracja spojrzenia i takie oczekiwanie, co też Ona ciekawego od danej osoby usłyszy. To było niezwykle sympatyczne.

Chciałam tu też przypomnieć, że żyliśmy w dość burzliwych czasach, nie zawsze przyjemnych. W tej gromadzie profesorów Pani Profesor nie robiła wrażenia buntownika czy przywódcy, była raczej dość spokojna i cicha, rzadko zabierała głos, ale chciałabym tu przypomnieć jej niezwykle rolę, jaką odegrała na radzie Wydziału Historycznego, na której wtedy wspólnie byliśmy. Otóż w niesławnych latach 60. nastąpił taki moment, że zapanowały jawne dyskusje personalne na radzie wydziału i osoby zainteresowane czy będące obiektem tych rozpraw były obecne; nawet nie pozwalano im wyjść z sali w tym momencie, kiedy na ich temat toczyła się dyskusja. Jak dalece było to nieprzyjemne, i poza tym miało określone skutki, bo ludzie mówili rzeczy, których nie myśleli, ze względu na to, że się bali - wiem z własnego doświadczenia - potrafili potem przyjść do danej osoby i usprawiedliwiać się w cztery oczy, że „pani rozumie, ja musiałem” czy „ja musiałam” - było to bardzo nieprzyjemne. Otóż Pani Pawłowska zrobiła rzecz nadzwyczajną, mianowicie były to już chyba lata 70., więc minął pierwszy okres takiej dzikiej walki, który panował przez pewien czas, i była sprawa personalna, nie pamiętam nazwiska, jakiegoś młodego kolegi z Instytutu Historii, jakiś awans na stanowisko, dajmy na to, starszego asystenta, rzecz, nie powinnam może mówić: błaża, zapewne dla niego istotna, ale dla wydziału niespecjalnie ważna, sprawa nie budziła żadnych wątpliwości co do jej zasadności. I w tym momencie Pani Profesor Pawłowska poprosiła o głos i powiedziała: „Proszę Państwa, ja bym zaproponowała może, żebyśmy sprawy personalne załatwiali pisemnie i tajnie, a nie otwarcie”. To był koniec rady wydziału, wszyscy byli bardzo zmęczeni, wobec tego powiedzieli: „Dobrze, dobrze, tak, tak, kto ma kartki, kto ma papier, pani sekretarz nam pozwoli” i tak dalej. Był to moment szalenie ważny dla życia uniwersyteckiego, bo w tym momencie zahamowało się to potworne bezhołowie, które panowało przedtem, no i te tortury, jakie szeregi osób

musiały ciągle publicznie znosić na tych zebraniach. Trzeba więc powiedzieć, że miała również zmysł polityczny, bo specjalnie nikomu się nie naraziła.

Ja również miałam okazję i przypuszczam, że niektórzy z młodszych kolegów także, mianowicie pod koniec tak zwanego „minionego okresu” był taki moment, kiedy nie pamiętam, który z panów rektorów zorganizował publiczne wykłady dla pracowników nauki na różne kształcące tematy; chyba to się nawet odbywało w lokalu filozofii, na zapleczu biblioteki uniwersyteckiej. Pani Pawłowska miała tam odczyt na temat tolerancji i to było rzeczywiście olśnienie, zarówno forma tego odczytu, jego jasność, jego prostota intencji wszelakich – to był rzeczywiście ewenement jak na te czasy i ten wykład odegrał na pewno bardzo ważną rolę w narastającym oporze psychicznym, jaki wówczas nastąpił i już niedługo potem zademonstrował się ogromnymi zmianami.

No, ale były również i momenty trudne, bo – miałam okazję potem o tym z Nią rozmawiać – miała odczyt o tolerancji na seminarium organizowanym przez naszego pana rektora Seweryńskiego, związanego ze środowiskiem katolickim, i Pani Profesor miała wyraźną tremę; została poproszona o wykład na temat pojęcia tolerancji. Były tam „posiłki” pozałódzkie, katolickie, między innymi przybył na to seminarium ksiądz Salij, po to, żeby ewentualnie dać odpór jakimś częściom tego referatu, ale możemy wnioskować, chociażby z tego, cośmy usłyszeli przed chwilą, że sprawa była podana w takiej formie, że nie naruszała niczych uczuć i emocji.

Tak pamiętam Panią Profesor ze spotkań na forum publicznym – trzech, które może najbardziej utkwiły mi w pamięci. Naturalnie miałam okazję spotykać Ją częściej, bo mieszkała niedaleko mnie, ale to już były takie spotkania czysto kobiece, prywatne, więc może ich wspomnianie nie jest tu na miejscu. Dziękuję bardzo.

ALDONA POBOJEWSKA

Dwa epizody z lat 70. i 80.

Chcę przypomnieć o kwestii, która nie została poruszona przez moich przedmówców, a nie jest bez znaczenia dla nakreślenia obrazu osoby Pani Profesor Pawłowskiej. Otóż była Ona jednym z nielicznych na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego, a jedynym na kierunku Filozofia, samodzielnym pracownikiem naukowym, który wstąpił do NSZZ „Solidarność” w fazie organizowania się tego związku. Traktowała tę przynależność poważnie, przychodziła na wszystkie zebrania naszego kierunkowego koła i brała w nich czynny udział. Przypominam sobie, jak tłumaczyła nam sprawę pana Włodzimierza Gromca, usuniętego z Katedry Filozofii w 1977 roku wskutek nacisków UB. Mówiła, że wtedy, w wyniku między innymi Jej ingerencji, nie zostało umieszczone w papierach p. Gromca, iż jego relegacja z uczelni miała charakter polityczny. Podanie takiej przyczyny zwolnienia, zgodnej zresztą